

KAZIMIERZ STEFAŃSKI

# SZKOŁY KALISKIE ZA CZASÓW PRUSKICH

(1793—1806)

KALISZ  
1923

WYDANO W Drukarni Ziemi Kaliskiej, Al. Józefińy 9



KAZIMIERZ STEFAŃSKI

SZKOŁY KALISKIE  
ZA CZASÓW PRUSKICH

(1793—1806)

KALISZ

1923

TŁOCZONO W Drukarni Ziemi Kaliskiej, Al. Józefiny 9

R(3)



|| 35556

943.5.07: A/L: 37 (091) "17/18"

W aktach Prus Południowych, w Archiwum Głównem Akt Dawnych w Warszawie znajduje się fascykuł, zawierający korespondencję władz szkolnych kaliskich z rządowemi. Materiału, zawartego w tej korespondencji, jakkolwiek obfitego, jest za mało dla skreślenia historii, dość jednak, aby o szkołach kaliskich z tej doby wysnuć opowiadanie.

\* \* \*

Smutno, jeżeli nie wprost złowrogo, rozpoczynał się rok szkolny w Kaliszu, lata 1792.

Innemi laty, kiedy po skończonych wakacyach, pod koniec września, zjeżdżała się młodzież szkolna, ożywiało się miasto całe i napełniało tym miłym rozgwarem, który zawsze i wszędzie towarzyszy młodości. W dniu 1 października, podczas nabożeństwa w kościele akademickim, bywało tłoczno jak na odpuszcie; tak samo w sali szkolnej, kiedy ks. prorektor, lub jeden z profesorów, w obecności dygnitarzy wojskowych i wojewódzkich oraz licznego obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, witał w murach szkolnych młodzież stosowną przemową w języku łacińskim lub polskim, zachęcając ją do wytrwałej pracy. Młodzież, choć słuchała w skupieniu, wyczekiwała jednak niecierpliwie ostatniego, najciekawszego, aktu uroczystości: odczytania listy promowanych i rozdania medalów „Diligentiae”. Do rozdania, w imieniu króla tych zaszczytnych odznaczeń za pilność, proszony bywał jeden z obecnych na sali dygnitarzy. Dla szkół kaliskich wyznaczane były corocznie 3 medale: złoty, dla młodzieńca, kończącego klasę VI, ostatnią i po jednym srebrnym dla klasy V i IV.

Tego jednak roku uroczystości szkolne zostały odprawione bez zwykłej pompy i przy bardzo nikłym napływie dostojników. Powodem było nieszczęście, jakim, dwa tygodnie temu, miasto zostało dotknięte.

W jednej ze stajen przy ulicy Wrocławskiej został późnym wieczorem niebacznie zaproszony ogień, od którego wszczął się był pożar. W ciągu jednej, strasznej nocy z 13 na 14 września strawione zostało dosłownie całe, w obrębie murów, miasto. Spalił się wówczas i starożytny, pono czasów Kazimierzowych

sięgający ratusz. W noc ową, wieża ratuszowa jarzyła się nad nieszczęśliwym miastem na podobieństwo gromnicy, przy łożu konającego zapalanej, a zegar, nim się zapadł, jakby w przeczuciu najbliższej przyszłości, jął wydzwaniać miastu i mieszkańcom ponure a niezliczone godziny...

Następnego ranka pozostały z miasta już tylko dymiące zgłiszcza.

Ocalały: świątynie, kolegium po-jezuickie, oraz pierzeja rynku, przy której stał konwikt, arcybiskupa Karnkowskiego fundacji.

Ks. Jan Gorczyzewski, prorektor szkół kaliskich, w „Dziejach Domowych“ tak pod rokiem 1792 pisze:

„Ledwo się od tego nieszczęścia wybiegało kolegium akademickie. Groziło mu największe niebezpieczeństwo, gdy drewniane budynki i dwie dzwonnice Kollegiaty, tuż przy kolegium palące się, sięgały płomieniami i obsypywały żarzystemi głowniami. Już się mury piekły przy ogniu. Gwałtowności jego zostały ślady na okiennicach, które smażąc się od zbytecznego gorąca, żywicą się oblały. Ale ręka Opatrzności oddaliła przecie od miejsca tego grożące mu nieszczęście. Ocalało kolegium i, prócz niektórych popsutych rzeczy w przenoszeniu i ratowaniu, w niczem tak dalece uszkodzone nie było. W ocalałym tym gmachu, prócz innych pogorzalców, którzy nie mieli się gdzieindziej, tylko pod niebem mieścić, znaleźli do czasu dla siebie przytulenie i pomieszczenie: W Jm. ks. Klossowski i 5 wikaryuszów od Kollegiaty N. Maryi“.

Źnicestwienie miasta przez pożar zaciążyło bezpośrednio nad młodzieżą szkolną:

„Przy otwarciu szkół — pisze dalej ks. Gorczyzewski — w czasie i sposobie zwyczajnym, zgromadzili się w tak znacznej liczbie uczniowie, że ciężko im było pomieścić się wszystkim w mieszkaniach, od pożaru ocalonych. Cisnęli się do każdego domu gwałtem, a sami ich rodzice wspomagali pogorzałych mieszczan, to drzewem, to innymi potrzebami do rychlejszego pobudowania jakich — takich domów, aby tylko w nich dla swoich pomieszkanie znaleźli“.

Z wielkim trudem, wszakże znalazło miasto pomieszczenie dla swych stu kilkudziesięciu scholarzy, którzy trybem dotychczasowym rozpoczęli naukę, choć nieraz im dokuczył chłód i mróz.

Wszyscy z utęsknieniem czekali wiosny, ciepła...

Przedtem jednak nadszedł miesiąc luty roku 1793, luty nie tylko z nazwy ale i z wydarzeń, które miały życie szkolne i miasto w sposób tragiczny zakłócić. Oto dnia trzynastego „uiszczona została dawniej rozchodząca się pogłoska o wkroczeniu w kraj nasz Prusaków. Pod dowództwem generałów: Frankenberga i von der Trencka weszło do

miasta od strony przedmieścia Wroclawskiego wojsko pruskie, z którego część znaczniejsza pomaszzerowała zaraz dalej, aby obejmować województwa Sieradzkie i Łęczyckie, reszta zaś rozkwaterowała się w Kaliszu“.

„Jeszcze niewiadomo, do jakiego czasu“ — słowami, pełnemi troski o najbliższą przyszłość, urywa „Dzieje Domowe“ ks. prorektor.

Nastąpiły rządy wojskowe, obce i wrogie. Ludność z dnia na dzień wyczekiwała wieści z Warszawy, które... nie nadeszły.

Młodzież z nauki, w takich warunkach zdobywanej, niewiele, rzecz oczywista, skorzystała; po popisie w końcu lipca, rozjechała się do domów.

Następny rok szkolny, jakkolwiek już w odmiennych warunkach, potoczył się bez widocznych zmian zewnętrznych, dotychczasową utartą koleją. Na czele szkoły stał, jak dawniej, ks. prorektor; po klasach wykładali ci sami profesorowie; program nauk z nieśmiertelnym Alwarem także pozostał niezmienniony. A jednak, ten nurt, ukryty głęboko w sercach młodzieży, który z biegiem lat i wydarzeń miał się stać hasłem i nakazem, ten nurt, który niezliczone miał pochłaniać ofiary, wtedy to właśnie począł żłobić sobie koryto...

Wraz z powiewem wiosennym roku 1794 zaczęły przez kordony przedzierać się wieści, które w piersiach nieciły żar: Racławice, Warszawa, Połaniec... Myśli przy nauce się plątały, a usta szeptały jedno tylko imię...

I ten rok był dla młodzieży szkolnej stracony.

Jesienią, w październiku, niewiele jej się zjechało do Kalisza. Właśnie wybuchło powstanie Wielkopolskie. Prysłany przez Kościuszkę generał Jan Henryk Dąbrowski z nielicznym wojskiem regularnym, wsparty przez powstańców, toczył boje ze znieprawdzonego prusakiem zapisując, jedne z piękniejszych, karty insurekcji.

W Kalisziem na czele powstańców stanął wówczas dawny konfederat barski, generał Paweł Drogosław Skorzewski.

Nadzieje rosły; wszakże bitwa Maciejowicka, rzeź Pragi, wreszcie pod Radoszycami tragedyi akt ostatni zgasiły je, zdawało się, bezpowrotnie.

Nastąpiła cisza... noc; kamień grobowy zawałono.

W kraju, nazwanym Prusami Południowemi, ustalał się porządek.

\* \* \*

Arcybiskup Karnkowski, pragnąc, aby dzieło jego było trwałe i najdalszym pokoleniom snadnie służyć mogło, wystawił dla szkół kaliskich budynki o dwóch piętrach z „cegły palonej“. Rzecz na owe czasy w Kaliszu całkiem niebywała. Od chwili ukończenia budowy w roku 1595, przez dwa blisko stulecia aż do kasaty zakonu, wykładali w murach szczodrego

fundatora OO. Jezuitów „rudimenta“ wiedzy licznym pokoleniom młodzieży. Po roku 1773 Komisya Edukacyjna, przekształciwszy szkoły według swego programu pod nazwą „akademickich“, nadal je utrzymała i przeniosła do collegium po-jezuickiego, zaś w murach szkolnych zakwaterowało się wojsko, a później, już za czasów pruskich, korpus kadetów. W lat pięć po zajęciu Kalisza, w roku 1798, budynek ówczesnej szkoły zajęły na biura kamery i regencji władze pruskie, zaś po ich ucieczce, w październiku roku 1806, umieszcza się w nim Izba Wojenna i Administracyi Publicznej Departamentu Kaliskiego; później, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, prefektura Departamentu Kaliskiego (od dnia 20 lutego 1808 roku).

W dobie Królestwa Kongresowego, aż do upadku powstania listopadowego mieściła się w nim Komisya Wojewódzka; dziś stanowi siedzibę Urzędu Starościńskiego, a mury szkolne zajął na koszary pułk Strzelców Kaniowskich. Tak więc obie fundacye arcybiskupie służą po dziś dzień Kaliszowi.

Jak było wyżej wspomniane, zostały szkoły akademickie przez Prusaków w roku 1798 ze swej siedziby wyrugowane. Przeniesiono je wówczas do bursy, również fundacyi Karnkowskiego, w rynku stojącej. Bibliotekę szkolną, dawniejszą własność jezuitów, usunięto do klasztoru bernardynów, zaś ławki, wszelkie utensylja oraz pomoce szkolne, dla śpieszniejszego opróżnienia collegium, do klasztoru franciszkanów. Bursa, dla innych celów budowana, miała obecnie pomieścić szkołę i dać mieszkania: dla profesorów, którzy mieli je przy szkole zapewnione, dla ks. prorektora, profesorów-emerytów oraz właściwych mieszkańców bursy: 12 młodzieńców ze stanu szlacheckiego, do szkół kaliskich uczęszczających. Zadanie do rozwiązania było niełatwe! Niemordowana zapobiegliwość ks. prorektora przy współdziałaniu Kamery sprawiła, że wszystkie spiętrzone trudności zostały jednak pokonane i z dniem 1 października podwoje nowej uczelni zostały bez żadnego opóźnienia otwarte. Przez przeniesienie z budynku obszernego, z ogrodem i dziedzińcem, do ciasnych murów bursy, szkoły kaliskie straciły bardzo wiele. Zajęte zostały wówczas dla potrzeb szkolnych: 4 izby mniejsze, 2 większe (audytorja), 3 dla prorektora, 8 dla nauczycieli i emerytów i 1 dla stróża. Ogółem 17 izb, których opalenie w zimie pochłaniało 109 sążni drzewa z lasów rządowych Ołobockich. Ciasnota, brak światła i powietrza dawał się dotkliwie odczuwać, a nadewszystko porządki... owe osławione pruskie porządki! Gdyby nie dokumenty, trudno byłoby dać im wiarę!

Pod datą 29 listopada roku 1802, a więc w lat cztery po przeniesieniu szkół do bursy, zawiadamia Kamera departament finansowy w Berlinie, że przez ten okres czasu nagromadziła się w podwórzu szkolnym tak wielka kupa gruzów i śmieci, że ją stanowczo i bezzwłocznie usunąć należy, i w tym celu



prosi o odpowiedni kredyt z funduszu szkolnego; a że Berlin chciał i musiał być o wszystkim z największą dokładnością powiadamiany, więc Kamera wyliczyła, że śmieci nabierało się stóp sześciennych 3968, ani mniej ani więcej, co zamienione na fury, stanowi tychże 496, licząc po dwa dobre grosze za każdą, uczyni razem 41 talarów i 8 dobrych groszy. Po uzyskaniu zezwolenia na ekspensowanie tej sumy, przystąpiła Kamera do pertraktacji z miejscowym specjalistą, noszącym biblijne imię Eliasza, który miał już w generalnej antrepryzie usuwanie śmieci z ulic, a z zawodu był krawcem. Po długich mozolach, wytargowawszy od owego Eliasza jeszcze 1 talara i 8 dobrych groszy, pozbyto się śmieci za sumę ryczałtową 40 talarów, czem nieomieszkało się przed Berlinem pochwalić!

Była po latach czterech jeszcze jedna sprawa do załatwienia, kto wie nawet, czy nie pilniejsza niż śmiecie, mianowicie: wydobyć z dołu, jak to ówczcześni jowialnie określali, „złota nocnego”. Do pomiarów ścisłych na stopy sześcienne lub fury nie doszło; Berlin tym razem, musiał wyjątkowo zawierzyć obliczeniom Kamery kaliskiej „na oko”, jakoż i zawierzył, zgadzając się, aby ekonom Strauss z Biłczewa załatwił to za ryczałtową sumę 340 talarów. Prawda, że pan Strauss namęczył się przy swej pracy nocnej więcej, aniżeli o biblijnem imieniu krawiec po dniu przy swojej, niemniej jednak zestawienie sumy 340 talarów i 496 fur za 40 talarów, da nam niejaki wyobrażenie o objętości chyłkiem wywiezionego... „kruszcza”.

W takich to, dzięki prusakom, warunkach zdrowotnych musiały szkoły kaliskie istnieć przez całe lat szeregi, dopóki nie zostały w roku 1819 przeniesione do gmachu, z dawnego zamku starościńskiego na ten cel przeznaczonego — w którym do dziś pozostają <sup>1)</sup>.

\*

\*

\*

Jako uposażenie dla szkół kaliskich wyznaczyła Komisya Edukacyjna dochody z następujących dóbr po-jezuickich:

Kokanina . . . . .	4805 zł. 22 $\frac{1}{2}$ gr.
Liskowa, Żychowa i Sierzchowa . . . . .	4458 „ 24 $\frac{1}{3}$ „
Taczanowa . . . . .	4053 „ — „

<sup>1)</sup> Nawet i w bursie nie zaznały spokoju szkoły kaliskie od prusaków.

Kiedy w sierpniu roku 1804 przystąpiono z polecenia Kamery do rozbierania murów starego ratusza, odwach, który był atynencyą tegoż, przeniesiono do bursy. Zajęto na kordegardę dwie izby na dole a wyrzucone tym sposobem na bruk dwie klasy szkolne znalazły przytułek w klasztorze Kanoników regularnych. Korzystanie z izb przez wojsko miało być tylko czasowe dopóki ratusz nie zostanie odbudowany. Jak wiadomo, prusacy nietylko nie wystawili nowego ratusza, ale nawet starego całkowicie nie rozebrali; wielce więc jest prawdopodobne, że owe dwie klasy korzystały z gościnności kanoników aż do października roku 1806, kiedy to garnizon Kalisza: batalion 3-ci muszkietarów i kompania inwalidów pułku v. Zastrowa z majorem v. Düsterlho na czele niesławnie się z miasta wyrejerował.

Stropieszyna . . . . .	2395	„	03	„
Zawodzia . . . . .	490	„	21	„
Kościelca . . . . .	4704	„	24 $\frac{1}{2}$	„
Z placów na przedmieściach Kalisza, a mianowicie: „cegielni“ na Tyń- cu i „pralni“ za murem miejskim	25	„	—	„
	20933 zł. 05 $\frac{1}{2}$ gr.			

prócz tego:

ze wsi Kamień . . . . .	350	zł.	—	gr.
„ „ Nadarzyce . . . . .	300	„	—	„
od synagogi kaliskiej . . . . .	2665	„	—	„

Ogółem . 24248 zł. 05 $\frac{1}{2}$  gr.

Fundusze te wpływały bezpośrednio do kasy szkolnej, którą zarządzał ks. prorektor; nauka w szkołach była bezpłatna.

Zgodnie z reskrytem króla pruskiego z dnia 14 lutego 1793 r. wszystkie powyższe dochody zostały szkole odebrane. Przy Kasie Domenów utworzono z nich tak zwany fundusz szkolny, z którego wszystkie potrzeby szkoły zaspakajano, którym jednak, rzecz oczywista, władza szkolna już w najmniejszej nawet mierze nie zarządzała. Na opłatę pensji profesorów, emerytów i swej własnej otrzymywał ks. prorektor według ostatniego etatu polskiego, przerachowanego na talary, co kwartał pieniądze do dalszych wypłat<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Pensye podług owych etatów rocznych wynosiły:

Profesorowie:	Rok 1792/3	Rok 1794/5	Rok 1795/6	Rok 1800/1
Ks. Gorczyzewski Jan	1800 złp.	390 tal.	400 tal.	400 tal.
Jaskólski Jan Kanty	1050 „	175 „	225 „	300 „
Lenczewski Jan	1700 „	283 „ 8 gr.	333 „ 8 gr.	333 „ 8 gr.
Dziedkanowicz Franc.	1200 „	200 „	250 „	300 „
Karpiński Gabryel	1050 „	175 „	225 „	300 „
Gulczyński Rafał	1350 „	225 „	275 „	300 „
ks. Widłak Jan	1750 „	291 „ 16 „	341 „ 16 gr.	341 „ 16 „
ks. Cedrowski Gabryel	1250 „	208 „ 8 „	208 „ 8 „	300 „
de Finance Karol }	800 „	133 „ 8 „	173 „ 8 „	—
Bogdański Mikołaj }	—	—	—	300 „
Stróż szkolny	—	—	—	20 „
Kominiarz	—	—	—	17 „
	11950 złp.	1991 tal. 16 g.	2431 tal. 16 g.	2912 tal.
<b>Emeryci:</b>				
ks. Obrokczyński M.			100 tal.	100 tal.
„ Bogucki Ignacy			83 „ 8 g.	83 „ 8 g.
„ Konitzer Karol			100 „	100 „
„ Woyciński Kaz.			70 „	70 „
„ Żółkiewski Karol			83 „ 8 „	83 „ 8 „
„ Markiewicz Jan			70 „	70 „
„ Majewski Jan			70 „	70 „
	?	?	576 tal. 16 g.	576 tal. 16 g.

Najdrobniejszy, po za pensjami, wydatek musiał uzyskać zatwierdzenie departamentu finansowego w Berlinie, a było to tak ściśle przestrzegane, że dochodziło niekiedy do absurdu! O zatwierdzenie wydatku na sprawienie bodajby nowego sznura do dzwonka szkolnego, wysyłany bywał z Kamery kaliskiej papier urzędowy na najwyższe imię z intytlacją: „Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Królu, Panie a Panie Nasz Miłościwy“. Departament finansowy w Berlinie, załatwiwszy sprawę, odpowiadał: „My, Fryderyk Wilhelm, Król Pruski etc. Nasamprzód miłościwie pozdrowienie Nasze wiernym, wiele szanownym pp. radcom, a miłym sercu Naszemu poddanym“, poczem następowało zezwolenie lub odmowa, przez Hoyma czy Vossa podpisywana!

Ks. prorektor ułatwiał sobie życie w ten sposób, że drobne a niezbędne wydatki ponosił z własnej kiesy, a później, kiedy zebrała się suma poważniejsza, występował o ryczałtowe jej zatwierdzenie. Było to w najwyższym stopniu uciążliwe i krępujące, to też w końcu Kamera zdecydowała się w roku 1806 wystąpić z projektem, aby do budżetu szkolnego wprowadzić pewną sumę na wydatki nadzwyczajne i przyznać jej prawo, oczywiście w granicach owej sumy, stanowienia o nich bez zwracania się do Berlina. Władze centralne, uznając w zasadzie słuszność żądań Kamery, odłożyły sprawę do chwili, będącej już w toku, ogólnej reformy szkoły kaliskiej. Na szczęście, jak się to dalej okaże, reformy owej nie zdążono już przeprowadzić.

\* \* \*

Przy wkroczeniu prusaków do Kalisza, kierownikiem szkoły był tyle razy już wspomniany prorektor, ks. Jan Gorczyzewski, który z poświęceniem i w trudzie niemałym na stanowisku swem wytrwał przez cały okres rządów pruskich. Pracę swą w szkołach kaliskich rozpoczął w roku 1772. Początkowo, przez lat 12, wykładał jako profesor: retorykę, logikę, metafizykę, mechanikę, hydraulikę, hydrostatykę, geografję powszechną, prawo i naukę o moralności, zaś od roku 1785, kierował umiłowanym zakładem, jako prorektor. Już po dwóch pierwszych latach, Komisya Edukacyjna w uznaniu zasług, położonych około podźwignięcia i wzorowego urządzenia szkoły, którą za przykład godny naśladowania stawiano, dodała mu rok służby. Kiedy zaś na sejmiku wielkopolskim w Kaliszu, dnia 14 lutego 1792 r. odbytym, uchwalono założenie akademii wielkopolskiej, polecono posłom, aby u króla i w sejmie, jako przyszłego rektora, proponowali ks. Gorczyzewskiego. Był to umysł wszechstronnie wykształcony. Języka niemieckiego nie znał, natomiast władał dobrze francuskim, z którego przyswoił literaturze ojczystej „Satyrę“ Boileau. Na schyłku życia (umarł w roku 1823) w roku 1821 wydał przekład „Skotopasek“ Publiusza Wirgiliusza Marona. W roku 1805, równocześnie z Cypryanem Godebskim został powołany na członka Tow. Warsz. Przyj. Nauk. Kochany przez

młodzież, poważany przez profesorów, potrafił nakazać nawet prusakom szacunek dla siebie. Kamera w raportach swych, charakteryzuje go stale jako poważnego, przez uczniów i profesorów szanowanego zwierzchnika. Jeden tylko stawia mu zarzut, że zbyt „niewolniczo“ („knechtisch“ w oryginale) liczy się z opinią publiczną. Niewolniczość ta polegała na tem, że opierał się projektowi Kamery powołania do szkoły profesorów „protestantów“. Zapewne, jako kapłan i exjezuityta nie mógł się tym projektem zachwycać, zwłaszcza, że rozumiał doskonale, o co właściwie Kamerze chodziło! To też, za ten opór zdobył sobie ks. prorektor wdzięczność współczesnych, zaś u potomnych — pamięć bojownika o polskość szkoły i duszy młodzieży.

Rząd pruski, jak każdy dorobkiewicz, skąpy przedewszystkiem dla innych, nędznie wynagradzał za pracę profesorów, więc ks. prorektor wciąż kołatał z niejakim nawet skutkiem do władz o poprawę ich bytu; o sobie raz tylko wspomniał w roku 1800. Prosił wówczas króla o przyznanie mu tytułu Opata Sulejowskiego i dochodów, z tego opactwa płynących, lecz bezskutecznie. Za czasów Rzplitej posiadał jako prorektor znacznie większy zakres władzy i lepsze uposażenie. Prusacy, przez odjęcie zarządu majątkami szkolnymi, władzę mu uszczuplili, a z uposażenia pozostawili tylko pensję, która przy wzrastającej drożyznie była wciąż niewystarczająca. Za zabrany ogród po-jezuicki, z którego czerpał dość poważny dochód, jak również z wydzierżawiania izb w b. kolegium, zabranem na korpus kadetów, nie otrzymał od rządu żadnego wynagrodzenia dodatkowego. Po czterech latach daremnego czekania, w roku 1804 w dniu 9 lutego, ponawia swą prośbę. Prosi o przelanie 210 talarów po trzech zmarłych profesorach-emerytach na jego korzyść. Ale i ta prośba pozostała bez odpowiedzi. Wówczas, dotknięty już do żywego, pod datą 29 maja tegoż roku zwraca się do króla z prośbą o dymisyę oraz przyznanie mu, wedle statutu Komisji Edukacyjnej, emerytury. To poskutkowało! Był jeszcze potrzebny; więc dla załagodzenia sprawy, jak się wyraziła Kamera, zaproponowała, aby mu przyznać komendataryę sulejowską, o którą niegdyś się ubiegał, wszakże bez jakiegokolwiek pensyi, twierdząc, że sam tytuł wystarczy. Lecz Voss w obawie widocznie, aby struny nie przeciągnąć, dołączył i pensję, a raczej jej ochłap. Z obrachunku bowiem, jaki nadesłał, wyszło na jaw, że lwią częścią dochodów z tego polskiego opactwa już się podzielono... w Berlinie.

Opactwo przynosiło 602 talary dochodów, z których:

200 talarów	pobierał jako pensję opat Pansova z poselstwa sardyńskiego w Berlinie, i
250 „	pobierał kapelan katolicki w regimencie v. Courbiera.
	Pozostawała więc reszta
152 „	którą Voss wspaniałomyślnie ofiarował przyszłemu opatowi komendataryjnemu sulejowskiemu.

Ks. prorektor przyjął ostatecznie zaofiarowane mu warunki, a król, reskryptem z dnia 22 listopada tegoż roku, zatwierdził je.

Profesorów, wykładających w szkole, było siedmiu i ksiądz katecheta.

W klasie pierwszej profesorem wszystkich przedmiotów był Jan Kąty Jaskółski. Pochodził z wojew. krakowskiego; kształcił się w akademii krakowskiej i seminarium nauczycielskim. Urodzony w roku 1768, przybył do Kalisza w roku 1791. Prorektor i Kamera w raportach swych wyrażali się o jego pracowitości mniej pochlebnie.

W klasie drugiej wykładał Jan Lenczewski, pochodzący również z wojew. krakowskiego. Urodzony w roku 1771, po ukończeniu akademii, jako dwudziestoletni młodzieniec, rozpoczął wykłady w szkole kaliskiej w roku 1792. Pilny i z zamiłowaniem oddający się swej pracy nauczycielskiej, znajdował całkowite uznanie władzy szkolnej. Był jednak słabego zdrowia. Od roku 1794 trawiony chorobą piersiową, zmagał się z nią przez lat 9, nie opuszczając zajętego stanowiska. W roku 1803 (20.12) uzyskał emeryturę, a Kamera przy tej sposobności wyraziła się o nim, że był profesorem „mit rühmlichen Fleiss“. Następcą jego został mianowany Jakób Lenkiewicz, wychowaniec szkoły kaliskiej, którą w roku poprzednim 1802, jako 23-letni młodzieniec ukończył.

Począwszy od klasy trzeciej, każdy przedmiot był wykładany przez oddzielnego profesora.

Wymowę wykładał Franciszek Dziekanowicz, urodzony w roku 1760. Nauki początkowe pobierał w Sandomierzu, później zaś w seminarium nauczycielskim przy akademii krakowskiej. Do Kalisza przybył w roku 1788.

Matematyki uczył Gabryel Karpiński, wysoce przez prorektora ceniony profesor. Pochodził z Widawy, gdzie też kształcił się początkowo. Po ukończeniu szkoły w Piotrkowie, wstąpił do seminarium nauczycielskiego w Krakowie. Urodził się w roku 1768, wykładać rozpoczął w roku 1791.

Rafał Gulczyński, również wychowaniec akademii i seminarium; od roku 1782 wykładał fizykę i nauki przyrodnicze. Urodził się w roku 1762.

Nestorem profesorów, rówieśnikiem prorektora na niwie nauczycielskiej w szkole kaliskiej, był ks. Widłak, ex-jezuita, profesor prawa i historii. Pochodził z rodziny czeskiej. Nauki pobierał w Wrocławiu i Kaliszu. Zawód nauczycielski rozpoczął w roku 1772, a po latach trzydziestu, jako zniedołężniały starzec 60-letni, uzyskał w roku 1803 (20.12) emeryturę jednocześnie z profesorem Lenczewskim.

Katechetą był ks. Gabryel Cedrowicz, ex-jezuita. Pochodził z Rawy. W Kaliszu przebywał od roku 1772.

Nauczycielem, nie profesorem, języka niemieckiego był niejaki Karol de Finance. Sas z pochodzenia, studyował ma-

tematykę na uniwersytetach: w Jenie, Lipsku i Duisburgu. W Lipsku, dostawszy się na dwór ks. Jabłonowskiego, został z czasem jego sekretarzem. Po śmierci księcia przybył do Polski. Złożywszy egzamin w akademii, został w roku 1781 mianowany przez Komisję Edukacyjną profesorem matematyki i języka niemieckiego w Rawie, skąd w roku 1789 przeniósł się do Kalisza. Zmarł dnia 24 stycznia roku 1799.

Po jego śmierci zaważała walka o opróżnione stanowisko pomiędzy dwoma kandydatami: Janem Stermińskim, ex-guwerнером (półrocznym) z korpusu kadetów, popieranym przez komendanta tegoż, majora von Schacka i przez Kamereę, a Mikołajem Bogdańskim, wychowawcą szkół rydzynskich i kaliskich, ex-patronem przy trybunale piotrkowskim, którego znów zalecał ks. prorektor. Walka trwała całe pół roku, choć zacięta, nie była pozbawiona momentów humorystycznych, ze strony Stermińskiego.

Kamera, chcąc, jak się to później okazało, przemycić prosto swego kandydata bez wiedzy prorektora, już w dniu 12 lutego przedstawiła go do zatwierdzenia Berlinowi, używając, jako najwালniejszego argumentu, zapewnienia, że:

„Sein moralischer Charakter ist sehr gut und seine Gesinnung gegen die jetzige Landes Regierung ist unverdaechtig“.

a więc: „Sposób jego myślenia nie jest dla rządu podejrzany“. Była to ówczesna „nowalijka“, na grządkach rządów zaborczych wyhodowana, która później, jako chwast bujny, zagłuszała niwy życia w Polsce.

Możeby sztuczka Kamerze się i udała, gdyby ks. prorektor, któremu widocznie na znajomościach w kancelarych Kamery nie zbywało, dowiedziawszy się o „kabale“, energicznie nie zaprotestował, opierając się przedewszystkiem na statucie szkolnym Komisji Edukacyjnej, dotąd obowiązującym, wedle którego jemu to właśnie, a nie komu innemu, przysługiwało prawo wyboru nowego profesora. Dalej zaś protestował przeciw wyborowi Stermińskiego dlatego, że ani on, ani rodzice uczniów do niego zaufania mieć nie mogą.

Jednocześnie Bogdański, widocznie aby orzeczenie Kamery o Stermińskim zneutralizować, pisze — niestety — w prośbie swej pod datą 12 marca:

„...dass ich zur Zeit der unglücklichen letzten Unruhen, hier in Suedpreussen, ohnerachtet aller empoeischer Anreizungen, S. Majestaet, meinem allergnaedigsten Koenige, heilich treu geblieben und keiner Landesvorgehung nie den mindesten Antheil genommen habe“.

Sto lat z górą temu pisane, a jeszcze dziś pięką te słowa!

Prośba Bogdańskiego, a zwłaszcza protest ks. prorektora, odniosły skutek. Kamera otrzymała napomnienie w bardzo ostrej formie; kandydaci stanęli do konkursu, który polegał na

tem, że w obecności radcy Werdermana, każdy z nich miał lekcję próbą w klasie, a później, w kancelaryi szkolnej tłómaczyli piśmiennie i ustnie z łaciny na niemiecki.

Zwycięzcą z zapasów wyszedł Bogdański i został też, jako nauczyciel języka niemieckiego, w dniu 30 lipca roku 1799 zatwierdzony; protesty zaś i wydziwiania Stermińskiego, który nawet sposób wymawiania „der-die-das“ u przeciwnika kwestyjonował, na nic się nie zdały.

Sprawiedliwość nakazuje dodać, że Bogdański okazał się bardzo zdolnym, pracowitym i zamiłowanym nauczycielem. Łagodnego usposobienia, kochał swych uczniów, będąc nawzajem i przez nich kochanym. Ks. prorektor wyrażał się o jego pracy z najwyższem uznaniem, a i Kamera nie miała mu nic do zarzucenia.

Na etacie szkolnym, prócz profesorów czynnych, mieścili się profesorowie-emeryci, którzy dokonywali dni swoich w dobre zasłużonym spokoju. W roku 1793 było ich siedmiu, wszyscy ex-jezuici. Oto ich nazwiska:

Obrokczyński Mikołaj	lat 48	
Bogucki Ignacy	„ 48	
Konitzer Piotr	„ 43	— stracił wzrok
Żółkiewski Karol	„ 53	
Majewski Jan	„ 61	— zmarł dn. 19.1.800
Markiewicz Jan	„ 63	
Woyciński Kazimierz	„ 73	— zmarł dn. 13.12.803

\*

\*

\*

Spółeczność uczniowska czasów owych silnie się różniła od dzisiejszej. Takich tuzów, jakich nierzadko spotkać można było wtedy, szukać w szkołach dzisiejszych — daremny trud. Dziś wszystkim pilno, nawet uczniom w szkole! Gdzież to znaleźć w klasie I szesnasto, lub w klasie II dziewiętnastoletniego młodzieńca, a w VI męża o 27 latach? A jednak byli tacy, z imienia i nazwiska w spisach szkolnych wymienieni. Trafiali się cprawda i wówczas w klasie I ośmioletnie paupry, naogół jednak, byli w znacznej mniejszości, i los ich bywał nie do pozazdroszczenia!

Liczba uczniów w szkołach kaliskich, przez cały okres czasów pruskich, zdaje się, że nie przekroczyła nigdy 150-ciu.

Niestety, dane dokładne dochowały się tylko z trzech lat: 1798, 1801 i 1802.

W roku 1798 było we wszystkich klasach 108 uczniów, w roku 1801—131, wreszcie w 1802—135.

Mniejsza liczba uczącej się młodzieży z roku 1798 była wynikiem niedawnych wstrząśnień, jakim kraj od 1793 do 1795 ulegał.

Promieniowały szkoły kaliskie pod światłymi i energicznymi rządami ks. prorektora na kilka województw. Prócz ka-

liskiego, na gnieźnieńskie, poznańskie, sieradzkie i łęczyckie. Garnęła się młodzież z miast i miasteczek: Grabowa, Kępna, Kleczewa, Koźmina i Krotoszyna, Łądu, Opatówka, Ostrowa i Pleszewa, Sieradza, Sulmierzyc, Warty i Widawy. Garnęły się po wiedzę i płowe głowy wiejskie: z Bukownicy, Dobrej, Godziszów, Jaskółek, Mixtatu, Osieka, Przygodzic, Sulca, Tykadłowa, Winiar, Wysocka.

A zacny, kochany i szanowany ks. prorektor trzymał nad nimi rząd, ogarniał sercem, chronił przed złem.

\* \* \*

Program nauk w szkołach kaliskich był następujący:

#### Klasa I.

Gramatyka języka polskiego i łacińskiego. Przykłady i łatwiejsze tłumaczenia.

Nauka moralna czyli obyczajowa. O obowiązkach wzajemnych między rodzicami i dziećmi.

Historia starego testamentu.

Geografia. Wiadomości początkowe. Europa i jej państwa.

Arytmetyka. Cztery działania.

#### Klasa II.

Gramatyki ciąg dalszy. Przykłady z Korn. Neposa, Cyclerona i Seneki.

Nauka moralna czyli obyczajowa. O obowiązkach wzajemnych między uczniem i nauczycielem i między sługą i panem.

Historia nowego testamentu.

Geografia. Azja, Afryka, Ameryka.

Arytmetyka. Reguła trzech i towarzyska w liczbach całkowitych i łamanych.

#### Klasa III.

Gramatyka. Koniec kursu. Przyroda.

Arytmetyka. Ułamki zwyczajne i dziesiętne.

Geometria. Początki.

Fizyka. Wiadomości początkowe. O ogrodach i roślinach.

Historia narodów starożytnych i późniejsza do czasów Karola Wielkiego.

#### Klasa IV.

Nauka wymowy. Własności stylu; początki i zasady nauki i sztuk pięknych.

Mitologia.

Algebra. Proporcje, progresje, logarytmy.

Geometria. Koniec kursu.

Trygonometria. Początki. Pomiary trójkątów. Zajęcia praktyczne.

Fizyka. Woda, powietrze, światło, ciepło. O właściwościach ciał. O gospodarstwie leśnym.

Historia Grecji.

Prawo narodów.



Klasa V.

Nauka wymowy. O wierszopistwie: bohaterskiem i dramatycznym.

Algebra.

Bryloznawstwo.

Fizyka. O początkach ciał, ich własnościach, ruchu, bezwładności i ciężkości. O ciałach niebieskich. Optyka, katoptryka, dioptryka. Mikroskop, perspektywy. Kruszcze.

Historia Rzymu.

Prawo. Obowiązki względem Boga, samego siebie i bliźnich. O własności i kontraktach.

Klasa VI.

Nauka wymowy. Retoryka, deklamacja, ćwiczenia praktyczne wierszowania i prozy.

Logika.

Fizyka. Kompas, karty geograficzne. Najnowsze wynalazki.

Historia. Dzieje i geografia Polski.

Prawo. O obowiązkach różnych stanów i wieku. O prawie polskiem.

Język niemiecki był wykładany w ten sposób, że klasę III i IV łączono razem i uczono je początków, zaś w klasach V i VI, również wspólnie, wykładano ciąg dalszy gramatyki i tłómaczono autorów. Pozatem uczono się na pamięć wierszy i wprawiano w język przez opowiadania.

Religia była w klasie I i II wykładana przez profesorów tychże klas w każdą niedzielę po jednej godzinie, w klasach zaś wyższych, poniekąd poza programem, gdyż tylko w czasie adwentu, postu wielkiego i w dni szczególniej uroczyste, również po jednej godzinie. Rekolekcye trzydniowe, przygotowanie uczniów do spowiedzi i komunii św., oraz codzienna msza św. w kościele „akademickim“, dla uczniów o godz. 7-ej rano odprawiana, dopełniała zajęć X. Gabryela Cedrowicza.

Wydawnictwa Towarzystwa Ksiąg Elementarnych i autorów z doby stanisławowskiej dostarczały podręczników szkolnych. Więc: Teodora Wagi „Historia książąt i królów polskich“, Dominika Szybińskiego „Dykcyonarz mitologiczny, dla użytku szkół ułożony“, Stanisława Konarskiego „Porządek myślenia i deklamacyi“, Filipa Nereusza Golańskiego „O wymowie i poezyi“, „Listy, memoryały i supliki“, Hieronima Stroynowskiego „Nauka prawa przyrodzonego, politycznego i prawa narodów“, Teodora Ostrowskiego „Prawo cywilne narodu polskiego“, Karola Wyrwicza „Geografia czasów terażniejszych“, Ignacego Zaborowskiego „Geometrya praktyczna“, Michała Hubego „Wstęp do fizyki dla szkół narodowych“, „Fizyka“, Krzysztofa Kluka „Botanika dla szkół narodowych“ i innych. Bądź też autorowie obcy: Emanuel Alvar „De institutione grammatica“, geografia początkowa pług. Bossueta, arytmetyka pług. l'Huliera; historia pług. Baumgartena i t. d.

Taki był w roku 1793 program szkolny, dostosowany do potrzeb pokolenia ówczesnego. Prusacy, powoli i nieznacznie, poczęli wprowadzać różne zmiany.

Jak łatwo się domyślać, w pierwszej mierze wzmocnili i usystematyzowali wykłady języka niemieckiego przez skasowanie wspólnych dla dwóch klas lekcji. Dalej wprowadzili wykłady języka francuskiego. Powołali w tym celu niejakiego Augustina Caillon, z Szampanii rodem, który już od szeregu lat guwernerował w Polsce, ostatnio u hr. de la Riviere Załuskiego. Pensyi otrzymał 230 talarów, a kiedy po jakimś czasie upomniał się o podwyżkę, której mu odmówiono, podał się do dymisji. Kamera skwapliwie dymisję przyjęła (czerwiec 1803 r.) mając w zanadru upatrzonogo już p. Fayon z Korpusu Kadetów. Główną zaletą Fayona było, zdaje się to, że godził się na dotychczasową pensję, gdyż sama Kamera wyraża się o nim, jako o nauczycielu, z bardzo wielkimi zastrzeżeniami i nazywa wprost „nieszczęśliwym“. On zaś sam w podaniu swem pisze zamiast „dimission“ — „demetion“!

Wprowadzono też do klasy I i II kaligrafię, której dotychczas uczyli po stancyach „dyrektorzy“, to jest, starsi uczniowie lecz kosztem starego i nowego testamentu.

Po ustąpieniu profesora Widłaka wykład prawa zniesiono zupełnie, a historyi podzielono w ten sposób, że w klasie III i IV wykladał ją M. Bogdański, zaś w klasie V i VI „Consistorialrath“ Herzberg, „nie zaśniedziały“ w starych podręcznikach.

Pan profesor Herzberg podobno bardzo pięknie rysował, więc zaprowadzono też naukę rysunków; na początek dwie godziny tygodniowo.

Dla tych samych mniejwięcej przyczyn rozpoczęli uczniowie naukę, trzy razy tygodniowo, gry na fortepianie, skrzypcach i instrumentach dętych u kantora zboru ewangelickiego Kurtza, który dostarczał potrzebne do nauki instrumenty.

Profesorowi fizyki Gulczyńskiemu dodano do pomocy jakiegoś Ibbekena. Postać ta jest wogóle mocno podejrzana. Do Kalisza przybył niewiadomo skąd; Kamera nazywała go „jakimś“, „niejakim“; kazał się tytułować doktorem medycyny, a zajmował się udzielaniem lekcji prywatnych... języka angielskiego. Pozatem posiadał: „bajecznie pociągającą wymowę“, „niezmiernie jasny sposób wykładania“ i gabinet fizyczny. Aż nadto powodów, aby zaprosić go do wykładów fizyki eksperymentalnej! Wreszcie, nie rozumiał po polsku ani słowa, więc uczniowie, zaciekawieni pokazami, będą musieli, chcąc nie chcąc, zrozumieć go po niemiecku!

Poczynania powyższe były na użytek publiczny w zgoła innym przez Kamereę przedstawione światłe. W „Uwiedomieniu o szkołach kaliskich“ na rok 1806, druk K. W. Mehwalda w Kaliszu, czytamy w słowie wstępnem:

„Troskliwość rządu o dobro edukacyi w krajach, berłu pruskiemu podległych, tylu dobrodziejstwami dla innych szkół wślawiona, rozciąga się również i do szkół tutejszych. Prócz niektórych pierwiastkowych odmian, w celu polepszenia edukacyi wprowadzonych; prócz znacznych sum, na reperacyę domu szkolnego wyłożonych; gimnazjum kaliskie zaszczyca się szczególniejszymi nad sobą względami rządu, Do zwyczajnych w nim nauk i profesorów klasycznych, przydani są nowi profesorowie: jeden do historyi, drugi do fizyki eksperymentalnej, tudzież nauczyciele: do języków niemieckiego, francuskiego, do rysunków, do muzyki, i ci wszyscy osobnym funduszem opatrzeni.

„Nauki, służące tak do oświecania umysłu, jako do ukształcenia charakteru moralnego w uczniach, jedne dają się w języku niemieckim, inne w polskim, inne w łacińskim lub francuskim.

„Tylu istotnym pomocom do rozprzestrzenienia światła nauk od opiekuńczego nad szkołami rządu, łaskawie udzielonym, towarzyszyć jeszcze zwykła osobna szcudroblliwość. W każdym prawie roku obdarzani są pilniejsi uczniowie nagrodami, końcem zachęcenia ich do tych korzyści z nauk, których celem jest ich własna szczęśliwość.

„Młodzi szkolna! do was się to szczególniej ściąga, co ojcowski rząd w zamiarze dobra waszego czyni. Umieście zawdzięczać dobrodziejstwa, od Najłaskawszego Króla dla Was świadczone. Umieście cenić skutecznego do nich wpływ JW-go barona de Voss, równie światłego jak i gorliwego o dobro edukacyi w Prusach Południowych ministra. Umieście pożytkować z dobroczynnych środków, ku waszej jedynie pomyślności wymierzonych, a razem uwieńczać źródło, z którego czerpicie. Gdy za pośrednictwem edukacyi staniecie się dobrymi obywatelami, sobie i innym użytecznymi, dogodnymi krajowi, wasza stąd i powszechna szczęśliwość dopełni zamiarów troskliwego o dobro narodu Monarchy; uskuteczni nadzieje gorliwego nauk opiekuna i będzie najmiłszą nagrodą dla tych, którzy około ukształcenia umysłu i serca waszego pracują“.

\* \* \*

Tegoż samego roku, tylko znacznie wcześniej (15 marca) wysłała Kamera obszerny memoriał do Berlina, żądający reformy zasadniczej szkół kaliskich. Korciło ją, że szkoła była wyznaniową, a na jej czele stał ksiądz ex-jezuita, któremu musieli przyznawać rozum, powagę i zrozumienie swego stanowiska, korciło ją, że dzieci polskie mają swą szkołę za



darmo, a ich, wiernych oficyantów króla jegomości, muszą się uczyć w domu za drogie pieniądze; korciło wreszcie, że szkoła mimo wszystko nosi charakter polski, więc wysłała Kamera memoryał, zdążający do zagłady istniejącej szkoły.

Z prawdziwie krzyżacką przewrotnością ujęta została w nim sprawa.

Oto, wedle memoryału, profesorowie, choć mechanicznie pracowici, nie mają w sobie tego zasadniczego poczucia, że chcąc uczyć innych, trzeba przedewszystkiem uczyć się samemu. Ponieważ znają tylko język polski i łacinę, a w językach tych od 50 lat nic nowego w dziedzinie szkolnej się nie ukazało, więc też, choćby chcieli, nie mogą śledzić postępów wiedzy i, pomimo woli stanęli na tem, czego ich niegdyś nauczali jezuiti. Choć są pracowici, zdolności pedagogicznych nie posiadają żadnych. Polotu nowych idei lękają się jak ognia; są pełni klęskich (w oryginale „mönchisch“) uprzedzeń, a wyuczenie się na pamięć ceremoniałów kościelnych uważają za podstawę moralności. Przytem, nie mają w dostatecznej mierze rozwiniętego poczucia ważności swego stanu w stosunku do państwa. Potrzeba reformy staje się coraz bardziej konieczną, a jakakolwiek ona będzie, zawsze się okaże nieodzownem dotychczasowych profesorów—polaków bądź usunąć zupełnie, bądź też, zużyć ich jako siły pomocnicze w klasach niższych, dopóki młodzież polska w mierze dostatecznej nie posiędzie znajomości języka niemieckiego. Ponieważ zamierzone jest ich usunięcie, więc niema racji podnosić im obecnie pensye, o co znów prosi ks. prorektor, gdyż później trzeba im będzie wypłacać wyższe emerytury.

Tak rzecz wyłożywszy, dodaje w końcu Kamera, że opracowanie projektu reformy powierzyła radcy szkolnemu (prawdopodobnie Werdermanowi) który już z konsystorzem ewangelickim nawiązał w tej mierze korespondencyę.

Nad szkołą kaliską zbierały się chmury...

\* \* \*

Kiedy ostatnich dni września roku 1806, zjechała się, jak zwykle, młodzież, by rozpocząć pracę w murach szkolnych, zastała miasto wzburzone i podniecone groźącym niebezpieczeństwem kościołowi św. Mikołaja.

Dostojny wiekiem, kościół ten stanowił dla Kalisza po wszystkie czasy jego widomą, niepisaną metrykę, fundował go bowiem w wieku XIII, równocześnie z przeniesieniem miasta na dzisiejszą posadę, książę kaliski Bolesław, Pobożnym zwany, owo praskolę Mieszkowe, zaś Odoniczów syn. Kościół miał być obecnie zburzony, a księża Lateranie do Trzemeszna wywiezieni. Cegła z rozbiórki była już pono sprzedana. Po przez wieki i pokolenia, świątynia dzieje swe tak zespoliła z dobrą, a częściej złą dolą miasta, że stała się niejako dla mieszkańców ich arką przymierza

To też w dniu 3 października na wieść, że w czasie odprawianej mszy św. wtargnął brutalnie do kościoła geometra z pachotkami, aby, z polecenia Kamery, rozpocząć pomiary murów, wszczął się w mieście tumult.

Kto był żywym w Boga wierzył, ruszył, czem mógł się uzbroiwszy, pod kościół, aby tam żywym murem zagrozić drogę prusakowi, gdyby raz jeszcze świątynię pańską najść się ośmielił. Kamera, lękając się dalszych rozruchów, zwłaszcza, że dowódca garnizonu kaliskiego odmówił pomocy zbrojnej, zgodziła się poczekać z rozbiórką, dopóki nie nadejdzie odpowiedź króla na wysłaną przez mieszczan prośbę.

Niedowierzając Kamerze, strzegli mieszczanie kościoła dniem i nocą.

Aż nadszedł, owego pamiętnego października, dzień wielkiej, z nieba zesłanej, dla Kalisza radości! Oto rankiem, dnia ósmego, niestało butnych jeszcze wczoraj prusaków! Wynieśli się chyłkiem, a miastem wstrząsnęła wieść o wielkiej batalii pod Jeną i Auerstädt, pogromie i odwoście armii pruskiej, wieść, że On, Wielki i Niezwyciężony, na czele swych hufców, zdąży do Berlina.

A tu, czujny jak żóraw, stary generał Skorzewski, wyrósł jak z pod ziemi. Na czele swych partyzantów przeleciał przez miasto, że tylko bruk zatętnił i popędził za prusakami aż pod Krotoszyn. Hej! jak w roku 94! Odtąd, jedna za drugą, coraz radośniejsze nadlatywały wieści: że cesarz w Berlinie, że wezwany Wybicki jest już w kwaterze głównej, że z włoskiej ziemi śpieszy generał Dąbrowski...

Aż dnia pewnego, w listopadzie to było, pojawiła się na murach miasta owa pamiętna, płomienna proklamacja generała dywizji Jana Henryka Dąbrowskiego i reprezentanta miast na sejmie z roku 1791 — Józefa Wybickiego:

„Polacy! Napoleon Wielki i Niezwyciężony wchodzi w trzykroć sto tysięcy wojska do Polski... Polacy... wasz mściciel się zjawił!... Zabięgnijcie mu drogę... Powstańcie, przekonajcie Go, że gotowi jesteście i krew toczyć na odzyskanie ojczyzny... Broń i pręż z rąk Jego otrzymacie...  
.....

W krótkce, generał Józef Zajaczek rozpoczął w Kaliszu formowanie pułku 8 piechoty legionu drugiego, którego dowódcą został Cypryan Godebski. Pułk to ten sam z pod Raszyna i Sandomierza, Smoleńska i Możajska...

Ławy szkolne znacznie opustoszały...

Młodzież zaciągnęła się pod chorągwie ojczyste, by walczyć o lepsze jutro!

Ksiądz prorektor również zaciągnął się do pracy „pro publico bono”, jako członek Izby Wojennej i Administracji Publicznej Departamentu Kaliskiego.

## Uzupełnienie.

W aktach, dotyczących odbudowy Kalisza, znalazłem nowy, zupełnie nieznany szczegół, związany z dziejami szkoły.

Kamera, wówczas jeszcze piotrkowska, przed przystąpieniem do przeróbki zabudowań kolegium po-jezuickiego na biura, prosi króla pod datą 12 czerwca roku 1797 o zatwierdzenie kosztorysu, sporządzonego przez nadinspektora budowlanego Gerhardta, w wysokości 163 tal. 12 groszy i 1 fen., potrzebnych na doprowadzenie do porządku izb w klasztorze O. O. Franciszkanów, dokąd tymczasowo miały być przeniesione szkoły. Ponieważ sprawa była pilna, Kamera, nie czekając na zatwierdzenie, poleciła Gerhardtowi przystąpić niezwłocznie do roboty, zastrzegając sobie tylko, aby kosztorys nie został przekroczony. Departament Finansowy w dniu 11 lipca kosztorys bez żadnych skreśleń zatwierdził, jak również i źródło: fundusz odbudowy miasta, z którego wydatek ten miał być pokryty. Gerhardt w myśl zalecenia Kamery był oszczędny i wydał na ten cel mniej, niż sam przewidywał, gdyż tylko 150 talarów, 2 grosze i 1 fenik.

Z wiadomości tej wynika, że szkoły kaliskie ustąpić musiały miejsca prusakom już w roku 1797 i że zanim znalazły przytułek na jesieni roku 1798 w bursie Karnkowskiego, cały poprzedzający rok szkolny 1797/8 gnieździć się musiały w klasztorze O. O. Franciszkanów.

Rzecz znamienna, że w tym samym właśnie czasie, gdy szkoły nieposiadały dla siebie pomieszczenia, nosiły się władze pruskie z myślą, nie urzeczywistnioną zresztą, aby na placu po zamierzonym zburzeniu zamku starościckiego wystawić nowy od fundamentów gmach więzienny...



